

# Kości nie kłamią

**Widok kości ekshumowanych na „Łączce” najdobitniej pokazuje nieludzką naturę komunizmu. Tym spostrzeżeniem dzielił się ze mną każdy z moich rozmówców, którzy byli na Powązkach podczas prac: rodziny poszukiwanych, specjaliści i wolontariusze – mówi Karolina Wichowska, autorka książki „Łączka”, w rozmowie z Filipem Gańczakiem**

**Z tytułu wynika, że „Łączka” to główna bohaterka Twojej książki.**

„Łączka” to punkt spinający wszystko, co jest w książce. To tam komuniści skrycie grzebali niewygodnych dla siebie ludzi straconych w mordach sądowych. Rodziny ofiar, polegając na informacjach rozchodzących się pocztą pantoflową, w tym właśnie miejscu przez lata upamiętniały swoich bliskich. W ostatnich latach naukowcy, których pracy poświęcam znaczną część książki, udokumentowali, że rodziny stawiały znicze we właściwym miejscu. Tutaj wreszcie, na skrawku cmentarza wojskowego na warszawskich Powązkach, upamiętniamy pomordowanych bohaterów, wystawiając panteon. Duża ich część to Żołnierze Wyklęci – członkowie antykomunistycznego podziemia zbrojnego, ale są w tym gronie także przedwojenni oficerowie, w 1945 roku wcieleni do ludowego Wojska Polskiego, którzy potem padli ofiarą sfingowanych procesów, np. o spisek w wojsku. Jest też niepasujący do żadnej z tych grup Edward Pytko – pilot, który wstąpił ochotniczo do ludowego Wojska Polskiego. Próbowano go zwerbować do współpracy ze służbami komunistycznymi. On odmawiał i – szykanowany – zdecydował się na ucieczkę na Zachód. Niestety nieudaną.

**Dlaczego „Łączka” jest miejscem szczególnym wśród miejsc pochówku ofiar systemu komunistycznego w Polsce?**

Tu skrycie grzebano ofiary najsłynniejszych procesów pokazowych. Ci, których już się udało odnaleźć i zidentyfikować, to m.in. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Hieronim Dekutowski „Zapora”, komandorzy Stanisław Mieszkowski i Zbigniew Przybyszewski. Możemy się spodziewać, że pod grobami z lat osiemdziesiątych są pochowani gen. August Emil Fieldorf i rtm. Witold Pilecki.

**Karolina Wichowska** (ur. 1983) – absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorka „Pamięci.pl”; współpracowała m.in. z tygodnikami „Uważam Rze” i „W Sieci” oraz z Polskim Radiem.



**Książka jest poświęcona głównie rodzinom osób, które już zostały zidentyfikowane. Ale rodzinie Pileckich też poświęcasz sporo miejsca.**

Spodziewamy się, że Witold Pilecki jest pochowany na „Łączce”, chociaż – jak mówi jego córka, Zofia Pilecka-Optułowicz – jego zwłoki mogły zostać spalone w kotłowni. Historia Pileckich to przykład rodziny, która przez kilkadziesiąt lat próbowała na własną rękę poszukiwać szczątków najbliższej osoby.

Rotmistrz Pilecki to postać szczególna – dobrowolny więzień Auschwitz, który organizował konspirację i przygotował raport o warunkach panujących w obozie. Miał też piękną kartę w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Ale zdecydowałam się na podjęcie jego wątku również dlatego, że wcześniej jako dziennikarka Polskiego Radia rozmawiałam z panią Zofią, która z wielką pasją opowiadała o swoim ojcu. Zafascynowało mnie to, że nie tylko był wybitną postacią publiczną, lecz także bardzo się angażował w wychowanie dzieci, co nie pasuje do stereotypu przedwojennego wojskowego – człowieka oschłego. Możemy powiedzieć, że małżeństwo Pileckich wyprzedziło swoją epokę. Żona Rotmistrza, Maria, pracowała w szkole, a w tym czasie mąż, który był również osadnikiem wojskowym (prowadził gospodarstwo), zajmował się dziećmi. Przygotowywał im posiłki i objaśniał świat, zaczynając od przyrody, a kończąc na najważniejszych wartościach. Miał tysiące szalonych pomysłów. Na przykład na przyjście mamy przebierał dzieci za damę i huzara.

**Inna znana postać, która pojawia się w Twojej książce, to Danuta Siedzikówna „Inka”, pochowana jednak nie na „Łączce”, lecz w Gdańsku.**

Mimo to wyniki identyfikacji jej szczątków zostały ogłoszone wraz z nazwiskami osób odnalezionych na „Łączce”. To formalna niekonsekwencja, ale trudno pominąć tak ważną postać. „Inka” to sanitariuszka AK, która rozpoczęła służbę konspiracyjną jeszcze w czasie II wojny światowej. W 1946 roku wykonano na niej karę śmierci, chociaż nie miała jeszcze skończonych 18 lat. Nikogo nie zabiła, przeciwnie, wiemy, że rzuciła materiały opatrunkowe milicjantowi, który został postrzelony w walce z jej oddziałem. W trakcie śledztwa mimo tortur nikogo nie wydała.



**Do tej pory odnaleziono na „Łączce” szczątki około dwustu osób, zidentyfikowano czterdzieści. Z czego wynika ta różnica?**

Nie wszystkie rodziny oddały genetyczny materiał porównawczy. Czasami zgłaszają się dalsi krewni, np. kuzyni albo siostrzeńcy, ale jest to zbyt daleka rodzina, żeby można z dostateczną pewnością potwierdzić tożsamość. Tak było w przypadku Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Pobrano materiał od siostrzenic i ich córek, ale to nie wystarczyło. Genetycy zwrócili się więc do rodziny z prośbą o ekshumację rodziców „Zapory”. Otrzymali zgodę i materiał genetyczny okazał się dostatecznie dobrze zachowany. Niekiedy jednak szczątki są tak zdegradowane, że nie da rady wyizolować profilu genetycznego.

**Wspomniałaś, że nie wszystkie rodziny oddały genetyczny materiał porównawczy. Problemem jest odnalezienie rodzin czy raczej przekonanie ich do współpracy?**

Różnie bywa. Niekóre rodziny – jak mi mówiono – obawiają się, czy materiał nie zostanie wykorzystany do innych celów niż identyfikacja. Dlatego osoby zaangażowane w tworzenie Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów, np. rektor Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego prof. Andrzej Ciechanowicz, apelują do rodzin o zaufanie. O oddawanie materiału porównawczego zaapelował też ostatnio prezydent Andrzej Duda. Czasami do bliskich ofiar w ogóle nie dociera informacja o poszukiwaniach i identyfikacji szczątków lub dociera przypadkiem. Jedna z pań, które odbierały notę identyfikacyjną w marcu tego roku, bratanica osoby zidentyfikowanej, mówiła, że apel o oddawanie materiału genetycznego jej córka usłyszała w radiu.

**Instytut Pamięci Narodowej stara się jednak docierać bezpośrednio do rodzin.**

Archiwiści na różne sposoby starają się ustalić, gdzie mogą mieszkać takie osoby. Pomocny jest Internet. Zdarza się, że ktoś akurat prowadzi firmę i reklamuje się w sieci albo w branżowej książce telefonicznej. Inna możliwość to skorzystanie z bazy PESEL. Odnalezienie rodzin to zadanie niemal detektywistyczne. Dużo udaje się zrobić, ale nie wszystko.

**Opisywałaś przypadki, w których dosłownie w ostatniej chwili udało się pobrać materiał genetyczny od bliskich ofiar.**

Tak, od Barbary Szendzielarz, córki „Łupaszi”. To było kilka dni po jej śmierci, a zwłoki miały zostać spopielone. W przypadku córki Władysława Borowca, Barbary, materiał porównawczy pobrano miesiąc przed jej śmiercią.

**W książce rozprawiasz się z podnoszonym niekiedy zarzutem, że identyfikacje genetyczne trwają zbyt długo.**

Nie tyle ja się rozprawiam, ile moi rozmówcy. Specjaliści opisują, jak wielu czasochłonnych zabiegów wymaga otrzymanie profilu genetycznego z materiału pobranego z kości, które przeleżały w ziemi kilkadziesiąt lat. Czasami zajmuje to nawet kilka miesięcy.

**Oprócz ofiar i ich rodzin to genetycy, archeolodzy, antropolodzy i medycy sądowi są głównymi bohaterami książki.**

Bo to oni po nitce do kłębka dochodzą do tego, na co czekają rodziny i wszyscy, których interesuje historia, nasza tożsamość narodowa. Każdy z tych specjalistów odpowiada za określony etap prac. Jeśli popełni błąd, odbija się to na wyniku. Chciałam opisać cały proces, który prowadzi do identyfikacji. Wykopaliśmy na cmentarzu to może najbardziej spektakularny fragment prac, ale niejedyny. Równie ważna jest poprzedzająca ten etap mrówcza praca archiwistów oraz wielomiesięczne badania w laboratorium genetycznym, które się odbywają po ekshumacjach.

**Ekipę pracującą na „Łączce” wspierały również niektóre rodziny ofiar.**

Tak, archeolodzy i inni specjaliści bardzo to doceniali. Jedną z osób, które najczęściej przychodziły na „Łączkę”, była Zofia Pilecka. Witold Mieszkowski, syn komandora, regularnie częstował zespół pasztecikami i kawą. W filmie Arkadiusza Gołębiewskiego *Kwarta Ł* Natalia Szymczak, antropolog, mówi, że kiedyś syn jednej z osób poszukiwanych zapytał ją: „Czy pani znajdzie mi tatusia?”. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Bo przecież może się zdarzyć, że te konkretne szczątki są pogrzebane zupełnie gdzie indziej lub są w takim stanie, że nie da się z nich wyizolować profilu genetycznego. Ale badacze robią wszystko, co w ich mocy, żeby spełnić się marzenie tych osób, które od dziesięcioleci poszukują szczątków bliskich. Niekóre rodziny nauczyły się jednak żyć ze świadomością, że ich nie odnajdą. Nie chcą rozdrapywać ran z przeszłości.



Dla nich wyprawa na „Łączkę” czy do laboratorium genetycznego to zbyt trudne przeżycie. Należy to uszanować.

**Zwłaszcza że dramat tych rodzin często nie kończył się w chwili wykonania wyroku na najbliższym im osobie. Trwał przez następne lata.**

Czasami były to docinki w szkole, a czasami problemy ze znalezieniem pracy. Ciekawa jest historia Reginy Litke, córki mjr. Jana Czeredysa, która tłumaczyła mi, że po prostu nauczyła się żyć w konspiracji. O ojcu nie mówiła nikomu z wyjątkiem przyjaciółki i narzeczonego, późniejszego męża. Gdy ktoś ją pytał w szkole, dokąd jedzie na grób ojca na Wszystkich Świętych, mówiła, że ojciec nie ma grobu. To ucinano sprawę. Po wojnie było to czymś normalnym – mógł zginąć w bitwie. W czasie mojej rozmowy z panią Reginą zadzwonił telefon. Powiedziała do słuchawki, że przysłała do niej sąsiadka. Nie chciała się przyznać, że rozmawia z kimś, kogo interesuje historia jej ojca. Po tym, jak się rozłączyła, natychmiast do niej dotarło, że już od dawna nie ma powodu ukrywać przeszłości. Pewnie jednak na poziomie emocji ta granica czasu gdzieś się zaciera. „Widzi pani – powiedziała do mnie – tak to głęboko we mnie tkwi, że wciąż czasem mówię mniej, niż wiem”.

**Bliscy ofiar, o których piszesz, to ludzie, którzy w czasach stalinowskich byli spychani na margines życia społecznego.**

Tak było w rodzinie Pileckich. Pani Zofia została zmuszona do rezygnacji ze studiów, długo nie mogła znaleźć pracy, podobnie jak jej matka. Witold Mieszkowski jako syn straconego komandora nie mógł się dostać na studia w Gdańsku. Ale kiedy się przeniósł z mamą do Warszawy, zdał tutaj na wymarzony kierunek. Jest doktorem architektury i urbanistyki. Podobnie – mimo trudności – dobrze sobie poradziła Regina Litke. Straciła ojca, gdy miała 16 lat, skończyła kurs maszynopisania i podjęła pracę. Musiała szybciej dorosnąć, bo jej matka załamała się po śmierci męża. Nie była w stanie pracować ani zająć się bieżącymi sprawami. Nie porzucając pracy zarobkowej, pani Regina dostała się na studia – na geografię. Krzysztof Bukowski, syn oficera AK Edmunda Bukowskiego, skończył chemię. W szkole był zawsze w grupie uczniów z najlepszymi wynikami. Twierdzi, że do nauki motywowała go m.in. chęć wytrącenia argumentów tym, którzy chcieli

mu dokuczyć z powodu ojca. Rodzinie pana Krzysztofa było bardzo ciężko. Jego matka też była więziona – wyszła na wolność, kiedy chłopiec miał 10 lat. Żyli w strasznej biedzie.

► Doktor hab. Krzysztof Szwa-grzyk, pełnomocnik prezesa IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego, i dr Łukasz Szleszkowski, medyk sądowy, podczas oględzin czaszki ekshumowanej na Powązkach

Moi rozmówcy – mimo przeciwności – przeważnie dobrze sobie radzili. Na ogół są pogodnymi ludźmi.

**Twoja książka jest reportażem, ma charakter popularny. Ale wokół ekshumacji ofiar komunizmu powstają prace naukowe, nawet w środowisku genetyków.**

Wiem o specjalistycznych artykułach z dziedziny medycyny sądowej, które ukazały się poza Polską. Temat bywa też poruszany na międzynarodowych konferencjach. Genetyk Andrzej Ossowski i antropolog sądowa Agata Thannhäuser tłumaczą, że jest to bardzo dobry sposób wyeksportowania na zachód naszej wiedzy o ofiarach totalitaryzmu. Zagraniczni naukowcy dostają dowody na to, jaką twarz miał komunizm w naszym kraju. Można dodać, że – i jest to spostrzeżenie zarówno specjalistów i wolontariuszy pracujących na „Łączce”, jak i rodzin, które to miejsce odwiedzały – namacalnie pokazują, jak wyglądała ta „proludzkosc” komunizmu, o której przekonywała pewna celebrytka. Starano się odczłowieczyć wroga.

**Genetycy, archeolodzy i antropolodzy, którzy pracowali na „Łączce”, siłą rzeczy stali się ekspertami w zakresie historii najnowszej.**

Tak, wiedzą dużo o „technologii” zbrodni komunistycznych. Wiedzą, w jaki sposób tamta władza rozprawiała się z podziemiem niepodległościowym. Że to był strzał w tył głowy i wrzucenie do dołu śmierci. Kości nie kłamią – jak powiedziała jedna z moich rozmówczyń.

**Gdy rozmawiamy, dobiega końca budowa panteonu na Powązkach Wojskowych. Są tacy, którzy lekceważąco nazywają go panteonikiem.**

Jeżeli kolumbarium zajmujące powierzchnię 18 m × 18 m jest małym obiektem, to jak nazwać Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, który nie ma takich wymiarów?

**Budowa panteonu nie kończy prac na „Łączce”.**

Nie kończy, choć w mediach niekiedy pojawiają się nieuzasadnione obawy, jakoby budowa miała uniemożliwić dalsze poszukiwania. Nie ma takiego niebezpieczeństwa, bo panteon – pierwszą jego część – ustawiono na terenie już przebadanym. Przed nami jednak najtrudniejszy etap. Trzeba się dostać do szczątków tkwiących pod grobami z lat osiemdziesiątych. Bo wtedy, w stanie wojennym, postanowiono zagospodarować tę część Powązek, którą na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wykorzystano do pochówków więziennych, m.in. naszych bohaterów. W 2013 roku odwierty potwierdziły, że pod tymi nagrobkami są ludzkie szczątki. Jedynym sposobem, by je wydobyć, jest przeniesienie późniejszych grobów. Ma w tym pomóc niedawna nowelizacja trzech ustaw: o IPN, o grobach i cmentarzach wojennych oraz o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Kiedy teren będzie wolny i zostanie przebadany, będzie można rozbudować panteon. Niezależnie od tego warto już dziś odwiedzić to miejsce. ■

